

Wybudzenie

Michał Rogowski

Budzę się. Kopuła biokomory jest wciąż zamknięta. Przez umieszczony w niej, częściowo oszroniony wizjer, widzę prowadzący na wprost wąski korytarz, a przynajmniej tę jego część, która nie jest pogrążona w mroku. Nie wszystkie lampy są włączone. Steruje nimi BERT i zawsze zapala tylko te, które są najbliżej mnie. Tak jest oszczędniej. Zresztą, nawet gdyby włączył wszystkie światła, nie sądzę, żeby udało mi się dostrzec koniec korytarza. Nie wiem nawet, czy on ma koniec.

W biokomorze jest ciasno. Obracam głowę, by spojrzeć na panel informacyjny po lewej stronie. Pali się na nim zielona lampka. Przykładam dłoń do czytnika i już po chwili kopuła sarkofagu zaczyna się otwierać z sykiem. Uderza mnie smród stęchłego powietrza. Muszę odkaslnąć kilka razy. Potrwa chwilę, zanim przywyknę. Do mojego implantu wzrokowego napływają informacje:

BIOENGINEERING & ROBOTIC TECHNOLOGY

Technik John Finley, Nr 208392

Status: aktywny

Rotacja: 194

– Witaj, Bert – mówię w pustą przestrzeń. Przykładam dłoń do policzka. Wydaje mi się, że czuję na nim wilgoć... Dziwne.

– Witaj, John. – Mój implant słuchowy odbiera odpowiedź od centralnego komputera. BERT ma męski, spokojny głos. Zawsze kojarzył mi się z ojcem, cierpliwie tłumaczącym coś małemu dziecku.

Wychodzę z biokomory. Pierwsze kroki po długim śnie są zawsze niepewne i trudne. Ciało musi przypomnieć sobie podstawowe ruchy, mięśnie znowu poczuć impulsy. Chociaż wiem, że BERT wybudzał mnie już od kilku godzin, wciąż czuję dotkliwe zimno po hibernacji.

– Jaki mamy status? – pytam, stawiając ostrożnie stopy.

– Awaria biokomory numer sto osiemdziesiąt pięć, John. – BERT wyświetla mi w implancie mapę, a na niej lokalizację sarkofagu z usterką.

Biorę głęboki wdech i ruszam przed siebie, dziękując Bogu, że jest tylko jedna awaria. Idę powoli, mijając ustawione po obu stronach korytarza komory. Są ich tysiące. Na każdej, którą mijam, świeci się zielona lampka. Oznacza, że funkcje życiowe uśpionego są prawidłowe, a parametry biokomory nie przekraczają dopuszczalnych

norm. Przez częściowo oszronione wizjery widzę umieszczonych we wnętrzach ludzi – mężczyzn, kobiety i dzieci.

W miarę jak idę do przodu, BERT gasi za mną kolejne lampy i włącza te przede mną. Zbliżam się do pierwszego sarkofagu, na którym dostrzegam czerwoną lampkę. Jego kopuły nie pokrywa szron, jak u pozostałych. Biokomora jest od dawna nieczynna. Przez prostokątny wizjer spoglądam w puste wnętrze. Do implantu w lewym oku napływają informacje:

Anett Watson, Nr 97. Status: Nieaktywna

Adnotacja technika: Wyciek chłodziwa. Rotacja 23.

Czytam dalej, zagłębiając się w szczegóły. Technikowi udało się naprawić komorę i zatrzymać wyciek, ale było już za późno. Przez niedobór płynu chłodzącego organy uśpionej uległy uszkodzeniu. BERT oszacował, że Anett miała 13% szans na przeżycie i tylko 7% na wybudzenie ze śpiączki. Sarkofag został odłączony, a ciało zabrane do dalszego przetworzenia. *Dalsze przetworzenie* – Co to w ogóle, do cholery, oznacza?

– John? Czemu się zatrzymałeś? – słyszę głos BERT-a.

– To nic takiego – mówię cicho.

– Mamy ograniczony czas, John.

– Tak, tak. Wiem przecież – odpowiadam marudnie i zostawiam za sobą komorę Anett Watson.

Wstukuję kilka komend w panel komputera, który jest na trwałe zintegrowany z moim przedramieniem. W lewym oku ponownie wyświetlony zostaje dystans dzielący mnie od miejsca usterki. Jeszcze tylko kilkanaście metrów i będę u celu.

Nagle słyszę jakiś dźwięk. Zamieram w bezruchu.

Pierwszy raz od nie pamiętam jak dawna, słyszę coś poza głosem swoim lub BERT-a...

Znowu ten huk, po którym moje ciało aż drgnęło mimowolnie.

– Co to jest, do cholery? – pytam głośno pustkę wokół siebie.

– Nie wiem, o czym mówisz, John – odpowiada BERT.

No tak, BERT może komunikować się tylko z aktywnym technikiem, nie odbiera innych sygnałów audio. Po co zresztą miałyby mieć takie sensory? Tu przecież nie powinno być żadnych innych odgłosów.

Znowu to słyszę.

Według implantu jestem już niedaleko. Zaczynam iść powoli. Co jakiś czas powraca ten dziwny dźwięk. Wydaje mi się, że jego źródło jest coraz bliżej. Gdy przede mną zapala się kolejne światło, dostrzegam po prawej sarkofag z czerwoną lampką.

– Zbliżasz się, John. Biokomora numer sto osiemdziesiąt pięć powinna być już w zasięgu twojego wzroku.

Znowu głuchy odgłos.

– Tak. Widzę ją, Bert – odpowiadam i nagle czuję suchość w gardle. Krople potu spływają po moich skroniach. Uświadamiam sobie nagle, że to strach. Czuję strach. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się bałem. Właściwie to nie pamiętam chyba nic sprzed tego miejsca...

Podchodzę bliżej. Wizjer sarkofagu jest pokryty z zewnątrz kropelkami wody. Nagle uderza w niego ludzka dłoń, a po korytarzu rozchodzi się głuchy odgłos. Odskakuję wystraszony. Człowiek... Dobry Boże, ktoś się obudził!

– Bert? – mówię niepewnie, nie wiedząc do końca jak zareagować.

– Tak, John?

Szybko wertuję w pamięci instrukcje. Czy protokół przewiduje takie sytuacje? Nie pamiętam niczego takiego. Co mam robić, w przypadku wybudzenia? Pustka.

– Daj mi chwilę, Bert. – Podchodzę bliżej.

W sarkofagu widzę kobietę. Nie śpi, ale ma zamknięte oczy. Unosi powoli dłoń i uderza nią znowu w kopułę.

– Proszę pani? – pytam niepewnie.

Nie słyszy mnie. Komora ma grubą pokrywę.

– John? Zdiagnozowałeś przyczynę usterki? – pyta BERT.

– Jeszcze nie, daj mi chwilę – odpowiadam w przestrzeń. – Proszę pani! – krzyczę, pukając mocno w wizjer.

Otworzyła szeroko oczy, jakby niedowierzając. Przywarła gwałtownie do szyby.

– Dzięki Bogu! – krzyknęła. – Wyciągnij mnie, błagam!

– Proszę się uspokoić, zaraz pani pomogę! – odpowiadam, wykonując uspokajające gesty. Jak mam jej pomóc? Jak otworzyć sarkofag? Protokół nic na ten temat nie mówi.

– Bert?

– Tak, John? – słyszę poprzez implant.

Kobieta wpatruje się we mnie, z jej oczu ciekną łzy. W lewym oku wyświetlają mi się informacje:

Samanta Johnson, Nr 0185. Status: Awaria

Adnotacja technika: ...

– Jestem przy sarkofagu sto osiemdziesiąt pięć, Samanta Johnson nie śpi, powtarzam, nie śpi. Jest wybudzona. Jakie mam podjąć czynności?

Cisza.

– Bert?

– Tak, John?

– Jakie mam podjąć kroki? Jak ją uwolnić? Jak otworzyć sarkofag?

– Biokomory nie można otworzyć, John – odpowiada BERT swoim spokojnym głosem.

– Co ty robisz, do cholery!?! – krzyczy uwięziona kobieta. – Pomóż mi! Wyciągnij mnie stąd! – Uderza dłońmi o szybę.

Widzę, że jest zmęczona, brakuje jej sił. Musi nie spać już od jakiegoś czasu. Pokarm dostarczany dożylnie wystarcza na podtrzymanie życia w uśpionym organizmie, ale wybudzona osoba potrzebuje go znacznie więcej.

– Co ty mówisz, Bert? Jak mam otworzyć ten cholerny sarkofag?!

– Biokomory nie można otworzyć, John – odpowiada BERT tym samym, spokojnym głosem. – Czy status Samanty Johnson stał się nieaktywny?

– Nie, do cholery! Samanta Johnson jest aktywna! Rozumiesz? Ona nie śpi! – krzyczę.

Nigdy nie otwierałem komory, nie wiem jak to zrobić. Wszystkich napraw i serwisu dokonuje się z zewnątrz.

– Otwórz ten przeklęty sarkofag, Bert!

Cisza. Muszę spróbować inaczej.

– Bert, uruchom procedurę wybudzenia. Samanta Johnson, biokomora numer sto osiemdziesiąt pięć.

– Nie mogę tego zrobić, John.

– Jak to nie możesz tego zrobić? – pytam sfrustrowany.

– Nie mogę tego zrobić, John. – Komputer powtarza jak zacięta płyta.

Po raz pierwszy kontakt z nim wydaje mi się irytujący. BERT, odkąd pamiętam, był moim jedynym towarzyszem, jeśli można to tak nazwać. Jedynym bytem, z którym mogłem się komunikować. Bez niego – byłbym tu zupełnie sam, otoczony tysiącami pogrążonych we śnie ludzi. Jestem prawie pewien, że bez niego dawno bym zwariował. Jednak teraz, po raz pierwszy, czuję się zagubiony, a BERT doprowadza mnie do szału.

Myśl, człowieku! Sarkofag musi dać się otworzyć z zewnątrz. Musi być jakiś sposób. – Nerwowe myśli zaczęły przewijać się w mojej głowie.

– Proszę się cofnąć! – krzyczę do Samanty. Kiwnęła do mnie w odpowiedzi i oparła się o tylny panel komory. Otwieram boczny pulpit i przy pomocy komputera łączę się z systemem sarkofagu. Implant w lewym oku wyświetla listę komend:

1. Status
2. Diagnostyka
3. Powrót

Stukam w klawisze i wybieram diagnostykę. Po chwili otrzymuję odpowiedź:

Komora 0185 – awaria głównego przekaźnika.

Cofam się i wybieram status. System zwraca mi odpowiedzi:

1. Ustaw nieaktywny
2. Powrót

Tylko tyle. Nie ma opcji otworzenia sarkofagu. Nie ma procedury wybudzenia.

– Bert, panel biokomory nie zawiera komendy umożliwiającej otworzenie kopuły.

– Zgadza się, John. Takie są względy bezpieczeństwa.

– Nie ma też procedury wybudzenia.

– Nie ma takiej procedury, John.

– Jak to nie ma takiej procedury? Co ty chrzanisz, Bert? – pytam zdenerwowany.

– Ta jednostka nie ma możliwości długotrwałego podtrzymywania aktywnego życia, John. Wszyscy muszą pozostać uśpieni.

– Ale przecież musi być jakiś sposób na otworzenie komór? Przecież to się musi kiedyś skończyć!

– Co musi się skończyć, John?

– To! – krzyczę, wskazując rękoma wszystko dookoła. – To wszystko musi się kiedyś skończyć, Bert! Ci ludzie muszą się kiedyś obudzić!

Cisza.

Przywołuję widok ostatnich komend do swojego implantu.

– Bert, co się stanie, jeśli ustawię status komory na nieaktywny?

– Ciało Samanty Johnson zostanie przetransportowane do dalszego przetworzenia, John.

Namyślam się przez chwilę. Żeby pozbyć się ciała, trzeba otworzyć sarkofag, prawda? Nie wiem, jak wygląda ta procedura. Nigdy tego nie widziałem. Po diagnostyce i naprawie muszę wracać do komory, bo BERT odcina system podtrzymywania życia. Waham się, ale wciskam odpowiednie klawisze.

Samanta Johnson, Nr 0185. Status: Nieaktywny

Adnotacja technika: Wybudzona; Rotacja 194

Podchodzę do frontu komory. Samanta znowu jest przy wizjerze, szuka mnie wzrokiem. Domyślam się, że się boi, że nie chce zostawać sama. Przykładam dłoń do jej dłoni, oddzielonej grubą warstwą wzmocnianego szkła i uśmiecham się by dodać jej otuchy.

– Musimy chwilę poczekać! Nie bój się! – krzyczę, a ona kiwa do mnie głową.

Po jej policzkach nadal spływają łzy, ale się uśmiecha. Boże, jak dawno nie miałem kontaktu z innym człowiekiem. Jak dawno nie widziałem już niczyjego uśmiechu, ani łez...

Coś zaczyna się dziać. W komorze Samanty odzywają się jakieś metaliczne dźwięki. Rozgląda się wystraszona. Cofam się o krok. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nagle Samanta znika. Słyszę jej stłumiony krzyk. Podbiegam do sarkofagu – jest pusty. W miejscu, w którym powinien być jego spód, zieje szeroki otwór. Musiała tam wpaść. Po chwili kłapa podłogowa zatrzaskuje się i wraca na swoje miejsce.

– Bert! Gdzie ona jest!? – krzyczę w panice.

– O kogo pytasz, John?

– Dobrze wiesz, do cholery! Gdzie jest Samanta!? – Uderzam kilka razy dłonią w jej sarkofag, jakby to mogło sprowadzić ją z powrotem.

– Ciało Samanty Johnson jest teraz przetwarzane, John. Zasili w substancje odżywcze pozostałe biokomory.

– Jak to... Substancje odżywcze? Boże... Co ja zrobiłem... – Czuję łzy zbierające się w moim oku. Bezradność. Zagubienie.

– John, rotacja została zakończona. Musisz wrócić do swojej biokomory. Za dziesięć minut wyłączę system podtrzymywania życia.

– Zabiłem ją. Błagała mnie o pomoc, a ja ją zabiłem. – Ta myśl wypełnia mi umysł. Nie pozwala się skupić na niczym innym. Łza powoli spływa po moim policzku.

– John, zostało pięć minut.

Pięć minut. Za pięć minut BERT zabije także mnie. Otrząsam się, muszę biec. Kiedy docieram do sarkofagu, komputer informuje mnie, że została już tylko minuta. Przykładam dłoń do panelu i kopuła zaczyna się otwierać. Wchodzę do środka.

– Bert, chcę o coś zapytać. – Nie poznaję swojego głosu. Jest pełen żalu, którego nie czułem już od bardzo dawna.

– Pytaj, John.

– Kiedy oni się obudzą? Kiedy to się skończy? – Kolejna łza zostawia wilgotny ślad na mojej twarzy.

Cisza.

BERT zamyka kopułę. Światła na korytarzu gasną, a ja powoli zapadam w sen.

Budzę się. Przykładam dłoń do panelu i sarkofag zaczyna się otwierać. Zapach stęchłego powietrza sprawia, że muszę odkaslnąć kilka razy. Do implantu w lewym oku napływają informacje:

BIOENGINEERING & ROBOTIC TECHNOLOGY

Technik John Finley, Nr 208392

Status: aktywny

Rotacja: 195

– Witaj, Bert – mówię w pustą i ciemną przestrzeń.

– Witaj, John.

– Jaki mamy status? – pytam, zanim wyjdę z komory. Wydaje mi się, że na policzku czuję wilgoć... Dziwne.